

Opowieść o sąsiedzie

MICHAŁ SIEGOCZYŃSKI | Obrazy Beksińskiego zafascynowały mnie i wciągnęły, tym bardziej że był moim sąsiadem – mówi dramaturg i reżyser, twórca autorskiego spektaklu „Beksińscy” w Teatrze Polskim w Bydgoszczy.

✎: Czy przed premierą książki Magdaleny Grzebałkowskiej „Beksińscy. Portret podwójny” oraz filmu „Ostatnia rodzina” interesowało pana malarstwo Beksińskiego lub postać jego syna, dziennikarza i tłumacza?

MICHAŁ SIEGOCZYŃSKI: Ta historia działa się bardzo blisko mnie, ponieważ od piątego roku życia mieszkałem w bloku przy Sonaty 6 w Warszawie, w tym samym, gdzie mieszkali Beksińscy, dokładnie dwie klatki obok. Właśnie tam, jako mały chłopak, sięgnąłem po album z malarstwem Beksińskiego, który stał na półce w regale moich rodziców. Obrazy zafascynowały mnie i wciągnęły. Często je oglądałem. Beksiński był pierwszym malarzem, którego sztuka wywołała we mnie wielkie emocje. A wiedziałem dodatkowo, że mieszka tuż obok. To sąsiedztwo było na tyle bliskie, że gdy mój brat słuchał głośno nagrań Black Sabbath, Tomasz Beksiński przyszedł do naszego mieszkania i poprosił go o ściszenie muzyki, bo mu przeszkadzała w pisaniu tekstu. Oczywiście, docierały do mnie różne fakty z historii Beksińskich, ale sąsiedztwo w bloku ma tę specyfikę, że tak naprawdę nie zna się dobrze sąsiadów. Przyznaję, że poznałem ich dokładnie dopiero po przeczytaniu książki Magdaleny Grzebałkowskiej, która przeniosła mnie w samo serce wydarzeń. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem o stworzeniu spektaklu. Ciekawe, że w prześwicie bloku, nad

którym jest mieszkanie Beksińskich, powstał mural. Zdzisław Beksiński całe życie malował śmierć. A kiedy przyszła po niego – namalował ją ktoś inny.

Łatwo było wyciągnąć z tej historii coś nowego, odróżnić spektakl od książki i filmu?

Rosyjski reżyser filmowy Aleksander Sokurów zapytany, dlaczego robi filmy, odpowiedział, że boli go odchodzenie ludzi. Kiedy jedna z rodzin znika z bloku, w którym żyła, zostaje wzięta pod lupę i powstaje efekt perwersyjnych narracji i analiz. Gdy odchodzi artysta i dziennikarz, wszyscy stają się ekspertami malarstwa, psychologii rodziny. To uzmysławia, że nie istnieje coś takiego, jak jedna pamięć i wyobraźnia. Rodzina Beksińskich i jej historia idealnie to pokazuje. Mitologizacja odbiera szansę na przejrzenie się w historii jak w lustrze. Dlatego w spektaklu chciałem uzwyczaźnić spektakularne losy Beksińskich. Duże wrażenie wywarły na mnie czarno-białe zdjęcia ich pustego mieszkania. Chciałem, żeby scenografia stała się mieszkaniem, w którym ukazują nam się strzępy życia, fragmenty scen i rozmów, jak rozsypane puzzle. Dlatego w spektaklu zaburzona jest chronologia wydarzeń. Czas i miejsca akcji przeplatają się ze sobą. Jeśli mógłbym podeprzeć się jeszcze jedną wypowiedzią – to zacytowałbym Krzysztofa Kieślowskiego. Mówił o drepczących ludziach, którzy drepczą i drepczą, a on w swoich dokumen-



MAT. PRAS.

tach chciałby pokazać to ich dreptanie właśnie.

Czy łatwo się odbić od roli Andrzeja Seweryna, który w filmie zagrał bardzo realistycznie, inspirując się taśmami z archiwum malarza? Czy może nie o realizm w roli Beksińskiego chodziło?

Nie da się uniknąć skojarzeń Beksińskiego z Sewerynem, bo swoją kreacją tak mocno zawłaszczył tę postać, że powstają one automatycznie. Dlatego zdecydowałem, żeby Beksińskiego grał bardzo młody aktor. Kiedy pierwszy raz spotkałem się z Tomaszem Tarantą na Dworcu Centralnym w Warszawie – uświadomiłem sobie od razu, że jest on Zdzisławem Beksińskim z mojego spektaklu, który jeszcze wtedy nie powstał. I daje szansę na uniknięcie

realizmu, jakiego nie chciałem w budowaniu tej roli.

Jak twierdzi wielu, osoba Tomka Beksińskiego w filmie została zafalszowana. Co pana zainteresowało w tej postaci i co pan postanowił z niej wydobyć?

Tomek w naszym spektaklu jest rewersem Tomka z filmu. Nie chciałem skupiać się na jego buncie, frustracji i rozczarowaniu światem. Jego ekspresyjne zachowania objawiają się

pomiędzy scenami, nie na oczach widzów. W jednym z ostatnich wywiadów Tomasz Beksiński mówił, że najważniejsza w życiu jest miłość i odnalezienie drugiej osoby, którą nazywał nadkobietą. Klęska jego życia brała się stąd, że nie udało mu się kogoś takiego spotkać. Skupiłem się na tym wątku – melancholijnym, a nawet lirycznym: motywie marzyciela, który podbija tak wysoko stawkę swojego marzenia, że staje się ono niemożliwe do zrealizowania. Na marginesie dodam, że nawet film dokumentalny jest tak naprawdę kolejną interpretacją rzeczywistości, chociażby poprzez selekcję czy montaż, dlatego uważam, że zafalszowanie jest czymś wpisanym w każdą próbę odtworzenia realnej postaci. Kreacja aktorska Dawida Ogrodnika zrobiła na mnie duże wrażenie. Dlatego z Radkiem Rospondkiem, grającym Tomka w moim spektaklu, nie chcieliśmy jej powielać.

Jest wreszcie żona i matka, która musi przetrwać pomiędzy ojcem i synem, co zawsze jest trudne. Jak prowadzi pan tę rolę?

Postać Zofii jest najmniej obecna w materiałach wideo, najtrudniej jest zgromadzić wiedzę na jej

temat. W spektaklu postaci Matki jest cały czas na scenie, także podczas tych scen, w których nie bierze czynnego udziału. Ta jej niepostrzeżona obecność bardzo wzmacnia aurę roli, jaką przyjęła w rodzinie – całkowitego poświęcenia i oddania na pograniczu rezygnacji z siebie. W Bydgoszczy Matkę gra Sylwia Zmitrowicz. Zaufałem jej. Starałem się skonstruować sceny z jej udziałem, inspirując się osobowością i energią aktorki. Czasem rola reżysera sprowadza się do tego, żeby nie przeszkadzać aktorowi. Mam wrażenie, że tak było w tym przypadku.

Niedawno został pan wyróżniony w konkursie Teatroteki za „Fragmentacje”. Będzie pan pisał więcej autonomicznych sztuk?

Napisałem teksty do kilkunastu swoich spektakli. „Fragmentacja” jest pierwszym moim tekstem pisany na scenie – to znaczy podczas prób. Powiedziałbym: pierwszym tekstem do czytania, a nie do mówienia. To wpłynęło mocno na jego kształt. Wynikało to z zaproszenia do konkursu, jakie otrzymałem z ZAiKS. Czy życie stworzy jeszcze takie okoliczności? Nie wiem. ©©

—rozmawiał Jacek Cieślak

➔CV

Rocznik 1972, reżyser. W legnickim teatrze zrealizował w 2004 roku monodram J. Griszkowca „Jak zjadłem psa”, a w Kaliszu widowisko-recital Sebastiana Pawlaka „Wieje”. W Teatrze Konsekwentnym w Warszawie wystawił w 2005 „Taśmę” S. Belbera. Rok później w Teatrze Wytwórnia stworzył obsypany nagrodami monodram „Uwaga – złe psy!” ze

znakomitą kreacją Małgorzaty Roźniatowskiej w roli szalonej żony Jerzego Szaniawskiego. Kolejnym sukcesem okazała się autorska realizacja sztuki „...syn” w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie. W Teatrze Nowym Praga w Warszawie na podstawie dramatu „Iling and Kjell” Bjarne Axela Hellsteniusa wyreżyserował przedstawienie „Elling”. ■